



tekst

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

redaktor wydania

Kim jest kapitan? To ktoś, kto potrafi wyznaczyć kurs, przydzielić zadania do wykonania, ale i skarcić. Nie po to, by komuś dopiec, ale żeby wychować, żeby statek dotarł do wyznaczonego portu. Na morzu kapitanami są nieliczni. Paradoksalnie na łodzi może nimi być wielu z nas. Nie tylko mężczyzn, ale i kobiet. W życiu dziecka pierwszymi kapitanami wyznaczającymi kierunek życiowej podróży są oczywiście rodzice. Kiedy ich nie ma, młody człowiek wchodzi na mielizny i rafy. Bywa i tak, że rodziców muszą zastępować w rejsie życia inni (s. IV-V).

Płynąc po wzburzonym morzu, a chyba takim jest w pewnym stopniu dzisiejszy świat, mamy do dyspozycji wiele instrumentów nawigacyjnych, które pozwolą nam samym dotrzeć do portu przeznaczenia. Dlatego też mamy parafie, sakramenty, modlitwę.

Przy „pomyłkach nawigacyjnych” są jak latarnia, odbijająca światło Wielkiego Nawigatora.

Dla wierzących jest nim Jezus Chrystus. Dzisiaj o kolejnej „morskiej latarni” – parafii pod wezwaniem francuskiej świętej w Gdańsku (s. VIII).



Moment odsłonięcia. Po prawej kpt. ż.w. Mariusz Wiktorowicz, syn komendanta, po lewej kpt. ż.w. Artur Król

Tablica ku czci Kapitana

Nie wstęga, a lina

– Wielkie marzenia rodzą się z wielkich inspiracji. Dominująca tęsknota człowieka z głębi Polski za morskim żywiołem przywiodła Leszka Wiktorowicza z rzeszowskiej wsi nad Bałtyk – mówi prof. Romuald Cwilewicz, rektor Akademii Morskiej w Gdyni.

Uroczyste odsłonięcie i poświęcenie tablicy upamiętniającej wieloletniego komendanta „Daru Młodzieży”, śp. kpt. Leszka Wiktorowicza, odbyło się 30 września na Nabrzeżu Pomorskim w Gdyni. Kapitan był nie tylko wychowawcą

setek absolwentów morskiej uczelni, ale także człowiekiem, w żyłach którego płynęła sól morską zmieszana z ułańską fantazją.

W czasie rejsu dookoła świata (1987–1988) biała fregata przeszła przylądek Horn, gdzie przechyły dochodziły nawet do 50 stopni! Z połamanymi na Hornie żebkami kapitan przepłynął potem – i to pod pełnymi żaglami! – pod słynnym mostem Harbour Bridge w Sydney. O skali wyczynu Polaka może świadczyć wypowiedź innego australijskiego kapitana, który ocierając pot z czoła, powiedział: „Teraz mogę już iść na emeryturę... Jak dotąd żadnemu z kapitanów nie udało się czegoś podobnego powtórzyć, nawet na kilku tylko postawionych żaglach.

Opatrzność obdarzyła kpt. Wiktorowicza naturalnym autorytetem. Ci, którzy go znali, podkreślają, że chętnie dzielił się swoją radą i doświadczeniem, także tym, które odbiegało znacząco od spraw zawodowych. Był przyjacielem, choć także człowiekiem wymagającym, z krwi i kości. – Potrafił

ostro zganić, ale czynił to w taki sposób, że przynosiło to pozytywny skutek. Nie zapominał także i pochwalić – podkreśla obecny komendant „Daru”, a zarazem wychowanek kpt. Wiktorowicza, kpt. dr Artur Król.

Inicjatywa upamiętnienia Leszka Wiktorowicza powstała w środowisku dziennikarskim skupionym wokół warszawskiego Press Clubu, który narodził się właśnie na białej fregacie i w obecności Kapitana. Pomysł wsparli: miasto Gdynia, załoga „Daru”, a także przyjaciele zmarłego.

Szczególnie wzruszający był moment odsłonięcia tablicy. Otóż „Dar Młodzieży” zacumował w taki sposób, że wmurowana już tablica znajdowała się dokładnie naprzeciw kapitańskiej kajuty. Zastłaniała ją lina ułożona przez kadetów w kwadrat. Przy dźwięku portowych syren została ona powoli wciągnięta przez bulaj na pokład „Daru”, odsłaniając tablicę. Napis na niej głosi: „Z tego miejsca przez 25 lat wyruszał w rejsy wybitny człowiek morza...”.

Ks. Sławomir Czalej

Apelacja w sprawie Nergala



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

Ryszard Nowak pierwszy złożył doniesienie o popełnieniu przestępstwa przez Adama Darskiego

Gdynia. Do Sądu Rejonowego w Gdyni 29 września wpłynęła apelacja od wyroku z 18 sierpnia br. Wniósł ją Ryszard Nowak, który jako pierwszy złożył doniesienie do prokuratury w sprawie popełnienia przestępstwa z art. 196 KK (obraza uczuć religijnych). W krótkiej konferencji prasowej, zainscenizowanej przed budynkiem Sądu Rejonowego, Ryszard Nowak oraz Waldemar Jaroszewicz, prezes pomorskiego KS „Civitas Christiana”, przedstawili treść apelacji i podziękowali bp. Wiesławowi Meringowi za odwagę publicznego napiętnowania postaw bluźnierczych. Ryszard Nowak złożył ponadto oświadczenie o skierowaniu do sądu pozwów o ochronę dóbr osobistych wobec plotkarskich kolorowych pism

i portali internetowych, w których został bezpardonowo zaatakowany i poświadczony o alkoholizm, chorobę psychiczną, a także pracę w SB z zadaniem inwigilowania Kościoła. W apelacji stwierdzono m.in., że stan faktyczny nie był kwestionowany, sąd w sposób dowolny interpretował zeznania, a także przyjął, iż artysta może przeklinać, ordynarnie odnosić się do Pisma Świętego, może używać mowy nienawiści i szerzyć nienawiść do chrześcijaństwa. – Po ogłoszeniu wyroku na Facebooku pojawił się zapis zakończony pozdrowieniem „Heil Satan”. Wskazuje on, że czyny były zamierzone i są wyrazem ideologicznym, a nie artystycznym, jak chce to widzieć sąd – podkreślił Nowak.

Pielgrzymka ministrantów

Gdańsk. Ponad 400 ministrantów i lektorów z 48 parafii uczestniczyło w tegorocznej 7. Pielgrzymce Służby Liturgicznej Archidiecezji Gdańskiej. – Tematem spotkania było wezwanie „Być świadkiem Chrystusa” – mówi ks. Piotr Tartas, diecezjalny duszpasterz SL. Oprócz nabożeństwa pokutnego oraz uroczystej Mszy św. sprawowanej w koncelebrze przez 20 kapłanów

pod przewodnictwem bp. Ryszarda Kasyny, wielkim przeżyciem było spotkanie z Eugeniuszem Mrozem, gimnazjalnym kolegą Karola Wojtyły. Nie zabrakło zatem i słynnych kremówek, młodzież wysłuchała też koncertu piosenek zespołu „4 razy w roku”, inspirowanych poezją Papieża Polaka. Podczas Mszy św. odbył się obrzęd promocji 64 ceremoniarzy.



KS. PIOTR TARTAS

Promocja ceremoniarzy

Akt erekcyjny pod neofilologię



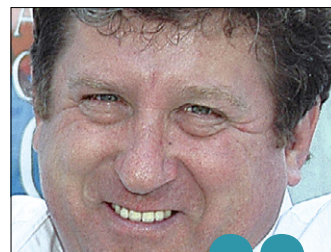
MATERIAŁY PRASOWE UG

Miejsce pod budynek poświęcił abp Sławoj Leszek Głódz

Gdańsk. Uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego pod nowy gmach neofilologii dla Wydziału Filologicznego UG odbyła się 30 września. Wśród zaproszonych gości byli m.in. Katarzyna Hall – minister edukacji narodowej, Mieczysław Struk – marszałek województwa pomorskiego

oraz metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódz. Rektor UG prof. Bernard Lammek w swoim wystąpieniu podkreślił, że bez zrozumienia i wsparcia ze strony władz państwowych i samorządowych tak szybki rozwój gdańskiej Alma Mater nie byłby możliwy. – Całość inwestycji

została podzielona na dwie części. Pierwsza to budowa samego budynku neofilologii w ramach Kampusu Bałtyckiego UG, a druga to budowa budynku administracji centralnej UG – mówi dr Beata Czechowska-Derkacz, rzecznik prasowy UG. Oba budynki będą miały ok. 23,5 tys. mkw. powierzchni. W czterokondygnacyjnej części obiektu, przeznaczony dla neofilologii, będą się mieściły m.in. Instytut Anglistyki, Instytut Filologii Germańskiej, Instytut Filologii Wschodniosłowiańskiej, Katedra Filologii Klasycznej, Katedra Filologii Romańskiej, Katedra Skandynawistyki oraz Katedra Sławistyki. Planowane zakończenie budowy pierwszego budynku to październik 2012 r.



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

O. Edward Pracz

Pozwólcie, że przytoczę trzy fakty z życia kpt. Leszka Wiktorowicza. Pierwszy, kiedy ten spotkał się z młodzieżą Akademii Morskiej w Gdyni. Powiedział wtedy do nich, że kiedy przychodzą na morzu trudne chwile, kiedy ludzkie siły zawodzą, ten idzie do kabiny i wyciąga różaniec. Drugi fakt, to uczestnictwo w ogólnopolskiej pielgrzymce ludzi morza na Jasną Górę. Kapitan bardzo pragnął spojrzeć w oblicze Jasnogórskiej Pani. Tak bardzo, że pobiegł przed obraz rano przed godziną szóstą. A trzeci fakt, to taki, że **prowadził młodzież do największego Nawigatora, Jezusa Chrystusa, na spotkanie na Eucharystię.**

Wypowiedź europejskiego koordynatora Duszpasterstwa Ludzi Morza podczas poświęcenia tablicy ku czci kpt. ż.w. Leszka Wiktorowicza, 30 września, Gdynia, skwer Kościuszki

Centrum Informacyjne Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@gosc.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS (58) 554 34 15
REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czajej – dyrektor oddziału,
Andrzej Urbański

Akcja Katolicka na Pomorzu

Mamy wiele do zrobienia



ANDRZEJ URBAŃSKI

Współczesny świat ma znacznie skuteczniejsze i bardziej wyrafinowane metody niszczenia wiary. Jak się temu przeciwstawić? **Z dr. Jerzym Karpińskim**, szefem pomorskiego oddziału AK, rozmawia Andrzej Urbański.

ANDRZEJ URBAŃSKI: Jaką działalnością możecie się pochwalić?

JERZY KARPIŃSKI: – Największym projektem organizowanym przez Akcję Katolicką w województwie pomorskim jest Konkurs Biblijny obejmujący 450 szkół podstawowych i gimnazjalnych, w którym bierze udział 40 tysięcy dzieci i młodzieży. Konkurs odbywa się przy akceptacji Pomorskiego Kuratora Oświaty. Co roku, dzięki pomocy samorządów, organizujemy wypoczynek letni i zimowy dla dzieci i młodzieży, pomagamy rodzinom ubogim. Prowadzimy

cykliczne, otwarte wieczory historyczno-poetyckie, które są spotkaniami edukacyjno-formacyjnymi. Stworzyliśmy grupy wsparcia dla opiekunów osób chorych na choroby ołpienne oraz organizujemy zajęcia terapeutyczno-usprawniające dla tych chorych.

Przed wojną Akcja Katolicka prowadziła szkoły, teatry, przedszkola, a także działalność wydawniczą. Dziś jest jakby skromniej.

– Dziś Akcja Katolicka działa na innych polach niż przed wojną, bo teraz jej rolę przejęło państwo. Przed wojną Akcja Katolicka niejednokrotnie zastępowała państwo w realizacji zadań publicznych, dzisiaj nie ma już potrzeby wchodzić w te przestrzenie.

Co w takim razie jest w kręgu zainteresowania Akcji Katolickiej?

– Błogosławiony papież Jan Paweł II, który reaktywował Akcję Katolicką w Polsce, pragnął zwiększenia aktywności w upowszechnianiu wartości chrześcijańskich w życiu publicznym. Nasze czasy charakteryzuje ogromny zalew informacji, opinii, stanowisk i treści multimedialnych przedstawianych z innej niż chrześcijańska perspektywy. Aby oceniać rzeczywistość z Bożego punktu widzenia, potrzebna jest dojrzała wiara połączona z wiedzą. To najistotniejsze zadanie dla współczesnej Akcji Katolickiej, która powinna wspierać Kościół w jego misji.

Czy jednak to nie za mało?

– Proszę zauważyć, jak wiele jest doskonale spełniających się w Kościele stowarzyszeń, grup modlitewnych i charytatywnych, których nie powielamy. Pragniemy sprostać potrzebie i oczekiwaniom, aby umieć dojrzałe publicznie bronić wiary. Wskazujemy na naturalne, a tak bardzo potrzebne autorytety, które argumentacją naukową, wiedzą czy życiem osobistym dadzą dobry wzór do naśladowania. Budujemy dla mnie osobiście przykładem było głośne czytanie Ewangelii w Gdańsku przez wybitne postaci życia naukowego, m.in. rektora

Politechniki Gdańskiej, profesorów Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego w Gdańsku i Akademii Morskiej w Gdyni. Postawa osób tej wielkości i takiego autorytetu budzi podziw, uznanie i szacunek, a w konsekwencji wzmacnia wiarę.

Czy rzeczywiście trzeba tak mocno bronić naszej wiary?

– Czasy starożytnych przesładowań chrześcijan dawno już minęły, ale współczesny świat ma znacznie skuteczniejsze i bardziej wyrafinowane metody niszczenia wiary, zasad i moralności na skalę dotąd niespotykaną. Tylko człowiek świadomy, uzbrojony w wiedzę, z ukształtowaną dojrzałą wiarą, może się przeciwstawić takiemu zagrożeniu. Posiadamy wielki dar w osobie ks. Piotra Toczka, opiekuna duchowego Ak-

cji Katolickiej, który swoją wiedzą, głęboką wiarą i modlitwą ułatwia nam spojrzenie na świat z perspektywy Dekalogu.

Mówił Pan, że trzeba autorytetów, a także dojrzałych i naukowych argumentów do obrony wiary. Jak je zdobywacie?

– Akcja Katolicka skupia prawników, inżynierów, lekarzy, nauczycieli, radnych, przedstawicieli samorządów lokalnych i ma intelektualne możliwości oceny wielu współczesnych sytuacji. Organizujemy spotkania, prelekcje, wykłady, koncerty. Omawiamy zagrożenia wychowawcze, medialne, społeczne i kulturowe. Nagłaśniamy publicznie nasze stanowisko i proponujemy propagowanie go przez oddziały parafialne Akcji Katolickiej. ■

■ R E K L A M A ■

Jeden z największych w Polsce tygodników opinii „Gość Niedzielny” szuka dziennikarzy do oddziału w Gdańsku.

Jeśli bliskie Ci są sprawy Kościoła i potrafisz:

- rozmawiać z ludźmi i przez to zdobywać ciekawe informacje;
- dostrzec tematy, o których inni chętnie by przeczytali;
- napisać pozostającą na długo w pamięci czytelników relację np. z pielgrzymki, koncertu rockowego albo zlotu cyklistów;
- pracować pod presją czasu...

...przyślij nam swoje CV ze zdjęciem oraz dwa przykładowe własne teksty. Najbardziej zależy nam na osobach, które już publikowały w prasie.

Dokumenty aplikacyjne prosimy przestać pod adresem: list@gosc.pl

Na zgłoszenia czekamy do 11 listopada 2011 roku. Skontaktujemy się tylko z wybranymi osobami.

GOŚĆ
NIEDZIELNY

www.gosc.pl

Bo wszystko twor



ANDRZEJ URBAŃSKI

SPÓŁCZEŃSTWO.

Trafiła do placówki, kiedy miała 16 lat, poranione życie i żadnych perspektyw na przyszłość. Dziś kończy pedagogikę i jest szczęśliwa.

tekst

ANDRZEJ URBAŃSKI

andrzej.urbanski@gosc.pl

Mama wciąż piła, w końcu odeszła z domu. Zostaliśmy z tatą sami – tak zaczyna się historia 25-letniej dziś Agnieszki. Dziewięć lat temu po raz pierwszy przyszła do Caritas. Dziś wie, że to nie był przypadek. – Wtedy miałam wszystkich gdzieś, nauczycieli, szkołę. Byłam na krawędzi. Podskórnie czułam, że potrzebuję pomocy – opowiada Agnieszka. Wsparcie znalazła w towarzystwie skinheadów. – Odpowiadało mi to. Czułam się pewna i było mi dobrze. Po raz pierwszy spróbowałam narkotyków. Seksu się bałam, ale ostatecznie i tego też zasmakowałam. Nie miałam na tyle siły, by odmówić – dodaje. Teraz wie, że w ostatniej chwili trafiła do Caritas. Potem mogło być już za późno.

W Młodzieżowej Placówce Wychowawczej młodzi znajdują pomoc i zrozumienie

Czarek był zbuntowany, nie akceptował rzeczywistości, która go otaczała. – Miałem wówczas 14 lat. Wkurzali mnie wszyscy: nauczyciele i koledzy z klasy, którzy cały czas mi dokuczali – wspomina Czarek. Razem z bratem Wojtkiem zaczęli wagarować.

Pomogła im mama. Po rozmowie ze szkolnymi pedagogami zaproponowała, że pójdą razem do Młodzieżowej Placówki Wychowawczej. Marcin Bednarz, wychowawca w MPW, zaskoczył ich swoim wyglądem. – Gość miał skórzane spodnie, nosił kowbojskie buty, włosy sięgały mu do pasa – mówi Czarek.

– Cieszył się, że przyszliśmy na spotkanie – wspomina Wojtek.



ANDRZEJ URBAŃSKI

– Dorostaliśmy przy Caritas i pewnie dlatego nigdy nie sięgnęliśmy po narkotyki czy inne świństwa – mówią młodzi, którzy przeszli przez MPW. Podczas wakacji wyjeżdżają na obozy, w góry i na kajaki

zimy razem

Tak zaczęła się ich przygoda z Caritas, która trwa do dziś.

Wszystkim kręci Marcin

Młodzieżowa Placówka Wychowawcza w Sopocie istnieje od 2000 roku, początkowo działała jako świetlica środowiskowa dla młodzieży. Obecnie zajmuje się kilkudziesięcioma osobami w wieku od 13 do 19 lat. To głównie uczniowie szkół gimnazjalnych i średnich, z problemami wychowawczymi i szkolnymi. Zatrudnieni w placówce wychowawcy oraz wolontariusze starają się, by młodzi odnaleźli swoje miejsce w świecie i zechcieli normalnie żyć. Placówka codziennie zapewnia młodzieży udział w pozalekcyjnych zajęciach, organizuje zabawy interakcyjne, warsztaty fotograficzne, informatyczne i plastyczne.

MPW to odpowiedź na dzisiejsze wołanie młodzieży, szukanie pomocy, wsparcia oraz autorytetów. – To miejsce spotkań, budowania relacji oraz szukania odpowiedzi na trudne pytania – mówią wychowawcy.

Mózgiem placówki jest Marcin Bednarz. – Pisząc program autorski dotyczący pracy z trudną młodzieżą, miałem wizję, którą od razu zacząłem realizować. Wspólna pra-



ARKADIUSZ BACH

ca, rozmowy, spacer, spotkania, wspólne wyjazdy – to wszystko miało służyć budowaniu zaufania we wzajemnych relacjach wychowawców z podopiecznymi – opowiada o niełatwym starcie szef MPW.

Agnieszka wspomina, że nie była grzeczną podopieczną. – Byłam niemiła, nie słuchałam, nie dotrzymywałam obietnic, lekceważyłam uwagi i prośby wychowawców – opowiada. Pamięta doskonale, jak pan Marcin przychodził do jej domu i rozmawiał z ojcem. – Zależało mu, abym skończyła szkołę. Przekonywał mnie i ojca, abym kontynuowała naukę w liceum – wspomina Agnieszka, która opiekuje się chorym ojcem, pracuje i właśnie kończy studia pedagogiczne. Często powtarza, że dużo zawdzięcza ludziom z placówki. – Teraz brakuje mi tamtych zajęć, przedstawień, biwaków – mówi.

Czarek też docenia to, z czym spotkał się w MPW: lojalność, oddanie, przyjaźń. – Dorostaliśmy przy Caritas i pewnie dlatego nigdy nie sięgnąłem po narkotyki czy inne świństwa. Marcin wpajał nam wartości, uczył, co warto brać z życia – opowiada chłopak. – Dostałem szansę od życia i wiem, jak

dużo zależy ode mnie – mówi Czarek. Zdaje sobie sprawę, że jako dorosły będzie doświadczał różnych przeciwności losu. Ale wychowawcy z MPW nauczyli go, jak sobie radzić w chwilach trudnych. – I wiem, co zawsze powtarzał pan Marcin: „Nie ma rzeczy niemożliwych” – przypomina Czarek.

Przygody hartują

MPW istnieje niespełna 11 lat. – Teraz placówka jest już silna. Wspólnymi siłami udało się wypracować niepowtarzalny klimat i atmosferę sprzyjającą pracy z młodzieżą – mówi Marcin Bednarz. Od początku jej istnienia udało się pomóc prawie 150 osobom. Dlaczego młodzież przychodzi po pomoc do MPW? – Bo wszystko tworzymy razem – mówi Marcin Bednarz. Od kilku lat w wakacje wyjeżdżają na łódki. – Wyszkoliliśmy wielu zapalonych żeglarzy, którzy dzięki temu odzyskali wiarę w siebie, dostrzegli swoje niewykorzystane możliwości – opowiada. Żeglując, wychowują, uczą dyscypliny i odpowiedzialności. Wszyscy

Prawie 150 podopiecznych MPW nauczyło się żeglarstwa
PO LEWEJ:
– Dzięki przygodzie z morzem, młodzież odzyskuje wiarę w siebie i swoje możliwości – mówią wychowawcy placówki

doskonale pamiętają jedną z najbardziej dramatycznych przygód, która przytrafiła się grupie wychowanków na morzu. Gdy wracali jachtem z Helu, na zatoce dopadł ich sztorm. Wiatr szalał, nie było nadziei na poprawę pogody. Wtedy, trzymając ze wszystkich sił ster, żeglarze razem zmówili pacierz. Wiatr nie ustawał, ale w pewnym momencie zobaczyli Gdynię. Wtedy zdali sobie sprawę, że „Ktoś” prowadzi ich do domu.

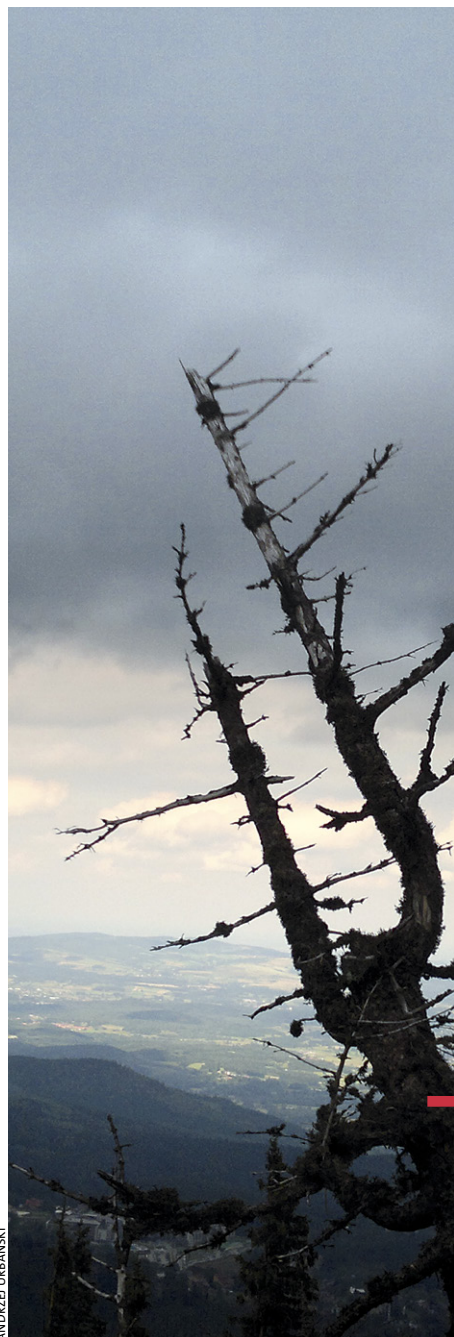
Po 11 latach działania w niewielkich pomieszczeniach wynajmowanych od Caritas Archidiecezji Gdańskiej w Sopocie MPW otworzyła swoją nową siedzibę. Teraz w nowym obiekcie, składającym się z przestronnych sal, będą mogli spotykać się i realizować swoje pasje. Uczestnictwo w zajęciach jest dobrowolne, ale warunkiem jest zobowiązanie podopiecznych do systematyczności oraz aktywnej współpracy z wychowawcami. Do MPW może przyjść każdy, kto tego chce. Młodych ludzi kierują tu także rodzice, pedagodzy szkolni albo sądy rodzinne.



ARKADIUSZ BACH

Trójmiejska Wspólnota Rodziców po Stracie Dziecka

Wierzymy, że jesteśmy razem



tęsknotę, pustkę, żal, niezrozumienie – mówi pani Barbara, mama Ignasia. – I choć zmysły i wyobraźnia nie radzą sobie z widzeniem jego twarzy, a wspomnienia jego postaci bledną, to głęboko wierzymy, że jesteśmy razem – mówi pani Barbara.

Pięć faz żałoby

Psycholog Jarosław Zabojszcz od pewnego czasu współpracuje z Trójmiejską Wspólnotą Rodziców po Stracie Dziecka. – Śmierć bliskiej osoby, a szczególnie dziecka, wywołuje smutek, żal, poczucie pustki – tłumaczy. Z psychologicznego punktu widzenia każdy inaczej przeżywa żałobę, przy jednoczesnym zachowaniu wszystkich faz tego stanu. – Najtrafniej zobrazowała to Elisabeth Kubler-Ross, która wyróżniła pięć faz przeżywania żałoby: zaprzeczenie, gniew, targowanie się, depresja i akceptacja – wyjaśnia psycholog.

– Żal i pustka po stracie dziecka sprawiają, że czujemy się jak uschłe drzewa – mówią rodzice, których tak doświadczył los

– Żal i pustka po stracie dziecka sprawiają, że czujemy się jak uschłe drzewa – mówią rodzice, których tak doświadczył los z sąsiedniej sali, czemu nie karmię swojego dziecka. Nawet po latach rodzi się bunt, czemu ludzie tak Nielitościwie odnoszą się do siebie. Tak bardzo pragnę, aby przyszłe matki były traktowane z szacunkiem i słyszały życzliwe słowa od lekarzy, pielęgniarek. Niestety, wciąż daleko do tego – opowiada pani Ania. Na początku żałobę przeżywała razem z mężem. Po jakimś czasie było już inaczej. – Mężczyzna w inny sposób uzewnętrznia swoje uczucia. Kobieta pragnie rozmów, słów pociechy, ale nie takich, że jestem młoda, że jeszcze będzie dobrze. Nie jestem w stanie mówić wszystkim o opiniach lekarzy, że następnej ciąży nie przeżyję, bo mam chore serce – opisuje swój stan pani Anna. Opowiada także o ogromnym bólu i cierpieniu nie do znie-

sienia. – Zamykam się w sobie, odwracam się od Boga. Boję się, że jak usłyszę: „Bóg dał, Bóg wziął, błogosławione jest Imię Pańskie”, rozpadnę się na kawałki, pogrążę w rozpacz i już się nie pozbieram. Nie rozumiem tych słów i nie chcę rozumieć. Pragnę słyszeć słowa o miłości, o nadziei. Nie mam wokół siebie kogoś, kto by mi pomógł. I nie mam już sił, by kogoś takiego szukać – opowiada pani Anna.

Kto szuka, znajduje

Psychologowie podkreślają, że akceptacja jako ostatnia faza żałoby nie jest zapomnieniem ani lekceważeniem. – To pełna świadomość przy jednoczesnej pamięci i nadal trwającej miłości – mówi psycholog Jarosław Zabojszcz.

Podczas spotkań Wspólnoty Rodziców po Stracie Dziecka można się tego dowiedzieć, a także porozmawiać z osobami, które przeszły przez wszystkie fazy żałoby. Rolą wspólnoty nie jest pocieszanie, tłumaczenie czy zmiana rzeczywistości. Jest nią wspólne trwanie: w modlitwie, w ciszy, w jedności.

Każdy, kto doświadczył straty, wie, jak cenna jest w najcięższych chwilach obecność drugiego człowieka. – Ale nie takiego, który powie: „jakoś to będzie”, „będziesz kiedyś szczęśliwa”, „będziesz jeszcze mieć dziecko”. Ważna jest obecność człowieka doświadczonego, współodczuwającego. Człowieka, który potrafi milczeć. Tu nie ma miejsca na uzalanie się, puste frazesy czy nic nieznaczące gesty i słowa. Wspólnota to grupa osób trwających razem – tłumaczy Jarosław Zabojszcz.

Z członkami wspólnoty można się spotkać w sobotę 15 października. W kaplicy Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na gdańskiej Zabiance o godz. 14 rozpocznie się Msza św. w intencji rodziców oraz ich zmarłych dzieci. W czasie Eucharystii zostaną odczytane imiona nieżyjących pociech. Po nabożeństwie odbędzie się spotkanie w sali parafialnej. Wtedy można będzie porozmawiać z innym rodzicami po stracie, księdzem i psychologiem. ■

Więcej szczegółów na www.stratadziecka.pl.

Dziś Ignas kończy dwa lata. Kończy czy skończyłby?

Chłopczyk zmarł nagle 12 godzin po narodzeniu.

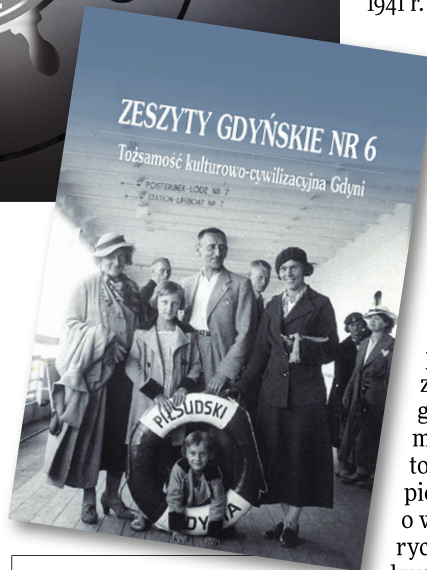
Już za kilka dni w Gdańsku odbędzie się coroczne spotkanie osób, którym śmierć zabrała potomstwo.

Jak zachować jedność rodziny rozbitej przez taką tragedię? Jak żyć, gdy nie można zapomnieć? – Czas wcale nie leczy ran. Pamiętamy go, codziennie pokonujemy

Kolejny tom gdyńskich dziejów

Przetopione dzwony

– Księża zostali potraktowani przez hitlerowców jak wszyscy mieszkańcy w wieku od 18. do 60. roku życia. Jednocześnie uznano ich za warstwę przywódczą i niebezpieczną – mówi Kazimierz Małkowski, ichtiolog, z zamiłowania badacz i kronikarz dziejów Gdyni.



Szósty tom „Zeszytów Gdyńskich”, wydany niedawno przez Wyższą Szkołę Komunikacji Społecznej w Gdyni, zawiera kolejną porcję nieznaną ciekawostek i historii z dziejów młodego miasta. Można w nim przeczytać o przemianach demograficznych w latach 1946–1990, ale nie zabrakło też wielu tematów związanych z historią Kościoła.

Okupacja w Gdyni

Kazimierz Małkowski podjął się opracowania mało znanego kontekstu okupacji niemieckiej w Gdyni, a mianowicie dziejów gdyńskich parafii i samego duchowieństwa.

Miasto szybko przemienione w twierdzę przeżyło falę deportacji mieszkańców tu Polaków już w 1939 r. – 24 października uwięziono większość gdyńskich kapłanów, których gestapo podstępnie zaprosiło na konferencję na Kamiennej Górze – wyjaśnia Małkowski. Zgłosiło się wówczas 14 księży diecezjalnych i jezuitów, których osadzono w Stutthofie lub też zaraz rozstrzelano w Lasach Piaśnickich. Względna swoboda cieszyli się ci duchowni, którzy przed I wojną światową byli poddani pruskimi, a w okresie międzywojennym nie prowadzili działalności patriotycznej i anty-

niemieckiej. Należeli do nich m.in. ks. Klemens Przeworski z Oksywia (1886–1976), Franciszek Mengel z Chyloni (1876–1956) czy ks. Roman Wiśniewski z Kolibek (1902–1981). Podobne losy czekały same gdyńskie świątynie. W klasztorach franciszkańskim i jezuickim urządzono koszary dla policji, a na najstarsze kościoły gdyńskie w Kolibkach, Oksywiu i Chyloni wydano „wyrok śmierci”. – Budynki zostały uznane przez władze okupacyjne za „Baufaellig”, czyli budynki grożące zawaleniem – podkreśla.

Ze szczególną wściekłością i barbarzyństwem obszli się Niemcy z kościołem św. Józefa w Kolibkach. Świątynia, ufundowana w 1763 r. przez Józefa Przebendowskiego, pełna pamiątek narodowych, stała w pobliżu granicy pomiędzy Polską a Wolnym Miastem Gdańskiem. We wrześniu 1939 r. Niemcy napotkali w Kolibkach na silny opór wojsk polskich. Sam kościół w czasie działań wojennych nie został zniszczony. – W związku z tym, że w kościele nie było proboszcza, a mieszkający w Orłowie Polacy zostali już wysiedleni, administracja niemiecka w listopadzie podjęła decyzję o rozbiórce świątyni – podkreśla gdyński historyk. Początkowo teren kościelny został otoczony drutem kolczastym, na którym

ukrył zniszczony kielich, wdeptując go w ziemię – dodaje Małkowski. Kielich został odnowiony w latach 70. XX wieku i stanowi cenną pamiątkę. W 1999 r., przy udziale archeologów, został wykonany ceglany obrys świątyni.

Milczące dzwony

Chociaż kolibkowski dzwon zamilkł na zawsze pierwszego dnia wojny, inne dzwony z gdyńskich kościołów przetrwały szczęśliwie niemiecką agresję. Latem 1941 r. władze niemieckie wydały zarządzenie ograniczające ich użycie jedynie do dzwonienia w ciągu dnia na „Anioł Pański” i w czasie pogrzebu. – Mogły bić jedynie 3 minuty – podkreśla historyk. Nie wolno było używać dzwonów w czasie nalotu lotniczego. Niestety, z 24 bijących przed wojną dzwonów nie „przeżyło” jej aż 16. Te, które zostały zakwalifikowane do tzw. grupy „A”, zostały natychmiast skierowane do przetopienia w hutach. W grupie „D” znalazły się dzwony o wybitnych walorach historyczno-artystycznych, a sama kwalifikacja dzwonów musiała być ukończona do 5 maja 1940 r. W 1942 r. z kościoła w Małym Kacku zarekwirowano 4 dzwony odlane w 1938 r. o łącznej wadze 603 kg, z Cisowej także 4, ważące 726 kg.

Wojenna gehenna Kościoła katolickiego w Gdyni nie skończyła się bynajmniej w 1945 r. o tym również przeczytamy w artykule Kazimierza Małkowskiego.

Ks. Sławomir Czalej

Historia w promocji

6. tom „Zeszytów Gdyńskich” można kupić w promocyjnej cenie 10 zł w sekretariacie WSKS, który znajduje się w budynku parafialnym parafii NSPJ w Gdyni przy ul. Armii Krajowej 46.

wywieszono tablice zabraniające wejścia pod groźbą śmierci. Później Niemcy spędzili mieszkających w pobliżu mężczyzn, głównie z Wielkiego Kacka, zmuszając ich do rozbiórki kościoła włącznie z fundamentami! Rozbito też przykościelne tablice grobowe. W czasie „rozbiórki” zniszczono tabernakulum, bezczeszczać konsekrowane Hostie, a sam kielich mszalny został połamany. – Jeden z robotników z narażeniem życia

REKLAMA

SZTANDARY CHORAĞWIE
RENOWACJA

www.haft.net.pl

tel. 48 360 64 58 26-600 Radom
ul. 11 Listopada 79/81
tel. 508 317 395 lok. 36



„Francuska parafia” w Gdańsku Tereska i basta!

– Kiedy już doszło do podpisania aktu notarialnego w Urzędzie Miasta, zadzwoniła do mnie urzędniczka, żeby przesunąć termin. Powiedziała, że **trzynastego może być datą feralną...** – śmieje się ks. Andrzej Bemowski, proboszcz.

Nowa parafia pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus leży w nieco zapomnianym rejonie Gdańska. Tuż obok Gradowej Góry, skąd rozciąga się przepiękny widok na miasto, niedaleko potężnych fortów napoleońskich. Tuż po wojnie na terenie parafii mieli swoje obozowisko Cyganie. Ale skąd wzięła się nazwa wzniesienia Cygańska Góra, wiedzą tylko najstarsi parafianie.

Pięcioletnia szkoła pokory

O tym, że przy ul. Powstańców Śląskich będzie budowana parafia, ks. Andrzej dowiedział się od śp. bp. Zygmunta Pawłowicza na koledże kapłańskiej w 1999 r.

– Zgodziłem się, tym bardziej że wiele z tych miejsc już znałem. Na przykład osiedle Focha – wspomina. W tamtym czasie był wikariuszem w historycznej dla Polonii gdańskiej parafii Chrystusa Króla, która swoim zasięgiem obejmowała przyszłą wspólnotę francuskiej świętej. Druga część parafii powstała ze św. Maksymiliana na Suchaninie i stamtąd też przyszedł na stanowisko wikariusza ks. Roman Naleziński. – Tu nic nie było. Dzieci mogły nawet grać w piłkę na ulicy, bo to był szрут, a samochód przejeżdżał tam raz na dzień – mówi Bogumiła Lewandowska. Do Gdańska przybyła z Kieleckiego w 1958 r.

W czasie wojny na tzw. koloniach, czyli domkach letnich, gromadzili się uciekinierzy, którzy widzieli bezsensownie bombardowane i płonące

miasto. Później przyszli i zamieszkali tu Polacy. Nie tylko na lato. Do dzisiaj jest to najbardziej zaniedbana materialnie i duchowo część parafii, ale i to się zmienia.

Samo erygowanie parafii nastąpiło w lipcu 2002 r., poświęcenie kaplicy już w sierpniu i na 5 lat zaplanowała... niepewność. A to dlatego, że ze strony miasta padła obietnica, iż w ciągu dwóch lat będzie można kupić ziemię. Należała ona do ówczesnej Akademii Medycznej, a jej władze – wiadomo, chciały uzyskać jak najlepsze warunki sprzedaży dla Skarbu Państwa. – Powiem szczerze, że podczas tej patowej sytuacji miałem różne pokusy... – wspomina ks. Andrzej. Dodajmy, że były to pokusy będące udziałem każdego proboszcza, który nie może budować. Rodziły się pytania o sens przedsięwzięcia. Ale wówczas z pomocą przyszła sama patronka. – W 2005 r. były u nas relikwie świętej, peregrynujące po Polsce. Postarałem się, żeby były i u nas – rozpromienia się ks. proboszcz. Przyjechały z bazyliki Mariackiej wieczorem i były do północy; potem przejeździł je karmelitanki z Gdyni. – Przyszło ze 3 tysiące ludzi. I potem wszystko się zmieniło! – mówi dobitnie ks. Bemowski. Rektorem Akademii Medycznej został... parafianin od św. Teresy, prof. Roman Kalisz. Bez żadnych kantów – bo uchwała senatu była już powzięta wcześniej – udało się wreszcie kupić działkę! W końcu zadzwoniła urzędniczka. – A ja mówię, że nie ma piękniejszej daty! Że to Matki Bożej Fatimskiej – wspomina ks. Andrzej. Podpisanie nastąpiło... dzień później, z powodów czysto formalnych, 14 sierpnia

2007 r. Może jednak urzędniczka bała się feralnej trzynastki...?

Polak, Francuz – dwa bratanki...

Na moje dociekliwe pytania o pieniądze, ks. proboszcz odpowiada wprost, ale... z dziwnym spokojem. Trzeba było wbić 23 pale w ziemię – koszt: dziesiątki tysięcy złotych, kościół w stanie surowym – 3 miliony, dom parafialny z przedszkolem – 4,5 miliona. Miesięcznie, i co trzeba podkreślić, z pomocą księży proboszczów z diecezji pelplińskiej, m.in. z Kościerzyny i Sianowa, parafia jest w stanie uzbierać 20 tys. zł. Często bywa tak, że wykonawcy obniżają cenę jak tylko się da. Ale buduje chyba sama św. Tereska.

– Początkowo kościół miał być pod wezwaniem św. Ojca Pio. Ale bp Zygmunt mówił, że to nowy błogosławiony [1999 r. – przyp. S.C.], więc może ktoś inny... – wspomina ks. Andrzej. Pomysł na Teresę dał ówczesny proboszcz od Chrystusa Króla ks. Kazimierz

Szwabe. Nie mogło być chyba lepszego wyboru. Po pierwsze na terenie parafii stał kiedyś kościół śś. Aniołów Stróżów, który zniszczyły wojska napoleońskie. Po drugie znajduje się tu największy w Polsce cmentarz francuski. Spoczywają na nim zmarli jeńcy francuscy z obozu w Grudziądzu z okresu II wojny światowej. Ale są też jeńcy z czasów I wojny światowej i wojny prusko-francuskiej z 1871 r. – Raz odwiedził cmentarz pewien człowiek, który odnalazł tu ojca, poszukiwanego przez 44 lata! – mówi Mirosław Kowalewski, opiekun cmentarza i pracownik Ambasady Francuskiej. Okazało się, że mężczyzna urodzony w obozie koncentracyjnym Stutthof miał ojca Francuza i matkę Po-

lkę. Ojciec nie przeżył... Otwarcie cmentarza nastąpiło 10 września 1967 r. przez prezydenta Charlesa de Gaulle'a. W księdze pamiątkowej na pierwszej stronie widnieje jego wpis. A w środku życzenia od „Gościa Niedzielnego”, żeby kościół stanął jak najszybciej.

Ks. Sławomir Czalej



Grób nieznanego francuskiego żołnierza
POWYŻEJ:
Tu kierownikiem budowy jest chyba sama święta z Lisieux...



Mirosław Kowalewski
pokazuje
wpis generała
de Gaulle'a